

**DOMAŃSKA
ANTONINA**

TRZASKA I
ZBROJA

Domańska Antonina Trzaska i Zbroja

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23530154

Trzaska i Zbroja:

Аннотация

Rody Trzasków i Zbrojów zwaśnione są od dawna. Basia, najstarsza córka Trzaski, i Staszek, jedyny syn Zbroi, są w sobie zakochani, ale ich rodzice nie zgadzają się na ten związek. Trzaska w końcu odsyła Basię do Krakowa, rodzi mu się też kolejna córeczka. W dniu jej narodzin, wieczorem, zjawia się tajemniczy przybysz. Zadowolony z gościny obiecuje zostać ojcem chrzestnym dziecka. Zbroja i Trzaska złorzeczą sobie nadal, ale nie wiedzą, że los niebawem wystawi ich na próbę. Czy Basia i Staszek otrzymają swoją szansę? Trzaska i Zbroja to jedna z powieści historycznych dla dzieci autorstwa Antoniny Domańskiej, tworzącej na początku I połowy XX wieku. Utwór powstał w 1913 roku. Pisarka zasłynęła jako autorka tego typu utworów prozatorskich, w których przystępną fabułę, bliską dziecięcej rzeczywistości, łączyła z faktami historycznymi.

Содержание

1. Jacentowa	4
2. Sąsiedzi	16
Конец ознакомительного фрагмента.	26

Antonina Domańska

Trzaska i Zbroja

1. Jacentowa

Z ulicy Floriańskiej ku kościołowi Panny Marii szedł niemłody wieśniak z tobołkiem na plecach. Kozuch miał wyszarzany, czapkę wytartą, twarz zmizerowaną, ale siwe oczy, osadzone głęboko i jakby przyczajone pod krzaczastymi brwiami, spoglądały przenikliwie, a lekko wysunięta naprzód dolna szczęka nadawała tej twarzy wyraz silnej woli czy upor.

Spojrzał w Rynek. Mało jeszcze było ludzi. Jakkolwiek dzień targowy zgromadzał dwa razy w tygodniu tłumy przekupniów i kupujących, dziś jakoś jeszcze się nie zeszli. Może dla¹ nie pogody, bo zimny, gęsty deszczyk prószył od wczesnego rana.

Chłop zrobił kilka kroków ku Sukiennicom, pomruczał coś sam do siebie, machnął ręką i zawrócił do kościoła.

Jak to było powszechnie przyjęte w średnich wiekach, nie tylko w Polsce, ale w całej Europie, że cmentarze otaczały kościoły parafialne, tak też i plac dokoła Panny Marii zasiany był gęsto kamiennymi i drewnianymi krzyżami.

We drzwiach od strony północnej siedziała staruszka grubymi chustami poowijana i odmawiała różaniec, chuchając kiedy

¹ dla (daw.) – z powodu. [przypis edytorski]

niekiedy w skostniałe palce.

– Niech będzie pochwalony... Jak się macie, Jacentowa? – rzekł wieśniak.

– Na wieki amen. Jak groch przy drodze – odpowiedziała babka. – Włóczę jeszcze te nogi po bożym świecie, ale każdy dzień mocy ujmuje, a ciężkości na kark przyrzuca. Człek się chyli, chyli ku tej świętej ziemi, aż i przyjdzie ona ostatnia godzina, co się trza będzie piękniuszko w grobie położyć na wieczne odpoczywanie.

– Jużci, wedle² zadusznych dni zawdy³ smutek serce ogarnia, ale gdyby tak słońeczko się ukazało miasto⁴ tych burych szmacisków na niebie, gdyby to maj się poczynał, a nie listopad, tobyście ta jeszcze podskoknęli co nieco, prawda?

– Dworuj⁵ se, Wojtek, dworuj, nijakiego poszanowania dla starszej siostry nie masz.

– Olaboga! Starszej! Dy⁶ i mnie się już obróciło na czterdziesty ósmy.

– Mądre słowo, na zdrowie ci. Swoje lata umiesz policzyć, a żem ja już z nieboszczykiem Jacentym z Krakowa na Łobzów na twoje chrzciny chodziła, to ci za mało?

– E, gdzie byśmy się ta o byle co przemawiali! Nie latami

² *wedle* (daw.) – koło. [przypis edytorski]

³ *zawdy* (daw.) – zawsze. [przypis edytorski]

⁴ *miasto* (daw.) – zamiast. [przypis edytorski]

⁵ *dworować* (daw.) – żartować, kpić. [przypis edytorski]

⁶ *dy* a. *dyć* (daw.) – przecież. [przypis edytorski]

człek się starzeje, ino⁷ biedą a turbacją⁸. Ja bym was zaprowadził do mojej chałupy z dziurawą strzechą, co deszczówka jak bez⁹ przetak¹⁰ dzieciom prosto do łóżka leci. Ja bym wam kazał słuhać, jak te siedem Chrobaków jeść wołają abo ze zimna zębami klekocą. Ja bym wam...

– A cóżem to ja starościna czy żona rajce krakowskiego? Na złotej lamie spać legam, paśne kury zajadam, a miodownikiem¹¹ pogryzam? W biedziem się uległa, jako i ty, na biedowanie z domu poszła i biedą cały wiek się karmię. Ino w twojej rozwalonej chałupie zdrowie mieszka, twojej żony ani twoich siedmi dziecek śmierć się nie ima, a u mnie co? Pięciorom ich miała jako palców u ręki, wszystkie Pan Jezus pozabierał, święta Jego wola. Ty masz kobietę uczciwą, pracowitą, posłuszną; ona ma ciebie dobrego, trzeźwego chłopa, a ja kogo? Ten poczerniały krzyżyk pod cmentarnym płotem, co nań czternaście roków od rana do nocy pozieram, w kościelnych drzwiach siedzący. Ani się równaj ze mną, mizerną babką proszalną¹² spod Panny Maryje!

– Darujcie, sioostro miła – pokornie odezwał się chłop – nie domawiajcie¹³ mi tyła. Mniemałem, że sobie pogadamy,

⁷ *ino* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

⁸ *turbacja* (z łac.) – zmartwienie. [przypis edytorski]

⁹ *bez* (gw.) – przez. [przypis edytorski]

¹⁰ *przetak* – sito z dużymi otworami. [przypis edytorski]

¹¹ *miodownik* – rodzaj ciasta. [przypis edytorski]

¹² *babka proszalna* – żebraczka. [przypis edytorski]

¹³ *domawiać* (daw.) – przygadywać. [przypis edytorski]

pocieszymy się i ozwесelimy oboje, a tu, jak na przekór, wszelakie gorzkości ze serca na język wypłynęły. Ot, lepiej powiadajcie, co słyсhać w mieście. Trzy tygodnie na targu nie byłem, bo z próżnymi rękoma i z pustą kaletą¹⁴ po co szedł będę na Rynek?

– A dziś? – spytała babka, spoglądając na tobołek.

– Ano, masła osełczynę, sera dwie plaskanki i kopkę¹⁵ jaj, co moja uskładała od czterech młódek.

– I ty, człeczе, o biedzie prawisz?! – roześmiała się Jacentowa, trzęsąc głową. – Krowa, kury, pańskie gospodarstwo!

– Teraz ja wam rzekę, co se dworujecie ze mnie, ino że ja waszej mowy do serca nie przybieram – odparł Wojciech spokojnie. – Krówkę się kupiło za sprzedane bursztyny, jeszcze po Margosinej matce. Bydłatko każdemu miłe, a zimne paciorki jeść nie dadzą. I tę morgę¹⁶ jałowizny¹⁷ też choć raz w kielo czas¹⁸ godzi się omaścić. A skąd nawozu, skoro w szopie pustki? Człek sam z dzieciskami głodem przymiera, byle srokata miała żarcia do woli. Masło, ser się spręda, a maślankę i serwatkę za przysmaki w niedzielę zjemy. Chleba swego nie ma, to w mieście u krowodrzanek trza kupić. Mąkę na zacierkę, krup jednych i drugich, na wszystko trzeba grosza. A soli? Jałową kaszę każdy

¹⁴ *kaleta* – noszony przy pasie skórzany woreczek na pieniądze. [przypis edytorski]

¹⁵ *kopa* – 60 sztuk. [przypis edytorski]

¹⁶ *morga* – dawna miara powierzchni gruntu. [przypis edytorski]

¹⁷ *jałowizna* – tu: nieurodzajna ziemia. [przypis edytorski]

¹⁸ *raz w kielo czas* (gw.) – raz co jakiś czas. [przypis edytorski]

zje, ino bez soli ani rusz. Ale ja tu o sobie wciąż rozpowiadam, a wy nic.

– Cóż gadać? Izdebkę na prałatówce w podwórku mam, jako ci wiadomo, do śmierci podarowaną, a dziesięć czeskich co miesiąc mi przynosi pacholek pana burmistrzowy. To i starczy na łyżkę ciepłej strawy.

– Jacenty nieboszczyk, jako był chłop uczciwy i sprawiedliwy przez całe życie, tak wam jeszcze nawet swoją śmiercią dopomógł. Boga by w sercu nie mieli sławetni rajcowie¹⁹, gdyby się wami nie zaopiekowali.

– Wolej²⁰ bym onego za opiekuna miała. Niechby żył. Tobie się może zda, że na starość człek pamięć traci? Oj, oj, wiatr zdmuchuje ino listeczki z kwiatów, kolce zawdy zostają. Wesołe się zapomina. Co bolało, zawdy boli. Ile to ja razy przez dzień widzę mego Jacusia z roztrzaskaną głową, na marach! Ile razy śnił mi się cały krwią zalany!

– Ale z tej żałości waszej macie i pociechę stokrotną, że w służbie Najświętszej Bożej Matki śmierć go spotkała. Spadł ci z dachu, ale z kościelnego. Już mu tam w niebie nie pożałowali godnego miejsca – to pewna. A i na was za to Opatrzność boska pilnie patrzy, cobyście nędzy nie cierpieli.

– Słusznie gadasz, Wojtuś. Za wszystko trzeba dziękować Panu Jezusowi. Ale, com to jeszcze chciała rzec... Aha. Jest nas tu trzy babki do zamiatania kościoła i uprzątniania pajęczyn.

¹⁹ *rajca* – członek rady miejskiej. [przypis edytorski]

²⁰ *wolej* (daw.) – lepiej. [przypis edytorski]

Każda ma dwa dni służby, a w świętą niedzielę wypoczynek. Niby to lekka robota, a przecie w moich leciech²¹ umęczenie wielkie. Jak się naschylam, nazginam, spod ławek, z kątów i zakamarków śmiecie powymiatam, to mi się zda, że mi het cosi gnaty połamało. W nocy, to się ani z boku na bok przewrócić nie zdolę²².

– Proście księdza proboszcza, coby was zwolnił.

– Nigdy w świecie! Zagryzłyby mnie one jędze na śmierć, że za mnie muszą robić. Zagryzłyby! Nie zębami, bo ino po dwa abo po trzy w gębie mają, ale słowami ostrymi jak te noże. Toli²³ mi zazdroszczą onego dożywocia po Jacusiu niby kroci jakich.

– Więc jakoż myślicie?

– Tak se kalkuluję, żeby wziąć jaką dziewczyninę-sierotę, co by pod moim okiem robotę sprawiała.

– Czyż nadażycie dwie was wyżywić, kiedy na jedną z ledwością starczy?

– Pan Jezus miłosierny. Widzisz, Wojtek, ono tak źle znowu nie jest. Jacentowa spod Panny Maryje to nie pierwsza lepsza. Jaki taki do kościoła idzie, szelązek człeku na podolek²⁴ rzuci. A już jak jego miłość rajca Langpeter przechodzi abo Teszner, abo Przedbór, abo Salomon, to tyła ofiarują, że więcej wyniesie niż z ratusza za pół miesiąca. Znasz pana stolnika Mikołaja?

²¹ *w moich leciech* (daw.) – w moim wieku. [przypis edytorski]

²² *zdołę* – dziś popr.: zdołam. [przypis edytorski]

²³ *toli* (daw.) – przecież. [przypis edytorski]

²⁴ *podolek* – wgłębienie spódnicy u siedzącej kobiety. [przypis edytorski]

– Jakże! A kto by Wierzynka nie znał!

– No, to ci rzekę, co jego miłość nigdy mnie bez datku nie minie. A chodzi co dzień do nas tu na wotywę²⁵. Tedy łącno²⁶ zmiarkujesz²⁷, że i dla siebie, i dla kogo drugiego na kluski starczy, nawet ze szperką²⁸. Łachów mam dość na swoje zapotrzebowanie, a dziewczusze by się kupiło w kramach raz to, raz owo. Dy stoją Sukiennice, niczym kościół na nowo zmurowany, z woli najmiłościwszego króla.

Wojciech zamrugał powiekami i podrapał się w głowę.

– O, moja złocista Jacentowo!

– No cóż?

– Nie śmiem...

– Głodnyś?

– Ij... Bajki głód! Cale²⁹ co inszego.

– Gadajże!

– Wzielibyście se naszą Baškę do posługi.

– Cóż ci się troi? Najstarsza dziewczucha w domu, to prawa ręka! Jakoż ją matce odbierzesz?

– Prawdę mówicie. Ani słowa. Ino właśnie dlatego że najstarsza, musi iść precz z chałupy.

– Rety! Zbroiła co przeciw rodzicielom?

²⁵ wotywa – msza poranna. [przypis edytorski]

²⁶ łącno (daw.) – łatwo. [przypis edytorski]

²⁷ zmiarkować (daw.) – zorientować się. [przypis edytorski]

²⁸ szperka – słonina. [przypis edytorski]

²⁹ cale (daw.) – całkiem. [przypis edytorski]

– Niechże Bóg broni, zachowa! Nigdy w świecie!

– Ano, to matka jej nie puści. Ani mowy.

Wojciech się zaśmiał cicho.

– U nas w chałupie ino jedno rządzi, czyli ja. Drugie zaśię słucha, czyli Margosia. Właśnie tak jak Pan Bóg Przenajświętszy rozkazał.

– Ale wiem, wiem – niechętnie odrzuciła staruszka. – Od dzieckaś taki zawzięty. Zawdy ino wszystko po twojej woli musiało być. Sparty³⁰ jak kozioł.

– Ale za to pół wieka z biedą za bary się wodzę i przecie nas jeszcze nie zadławiła do cna.

– Tedy powiedz, dlaczego chcesz Basię wygonić?

– Długo by o tym gadać...

– Ano, to rzeknij krótko.

– Pamiętacie Zbrojów?

– Co bym nie miała pamiętać. Z ojców, praojców nasze sąsiady.

– Tak. Jest i z ojców, praojców niezgoda między nami. Jakiś widno mocny bies upodobał sobie te dwa rody, bo z byle czego do nienawiści podwodzi. O patyk, o garść siana, o głupią gruszkę. Wieczne swary między Zbrojami a Trzaskami. Sprawiedliwość im oddać trzeba, zawdy³¹ umieli się rządzić, oszczędzać, skąpić, byle ino majątności przysparzać, to i nagromadzili bogactwa pełne skrzynie, a niemal ćwiartka gruntów łobzowskich w ich

³⁰ *sparty* – dziś: uparty. [przypis edytorski]

³¹ *zawdy* (daw.) – zawsze. [przypis edytorski]

ręku. My zaś, Trzaski, ano³² wedle swego miana żyjemy. Dużo onych Trzasków od wiek wieka bywało, a co pokolenie, to gorsza bieda. Ot, i w dzisiejszych czasach powiedzmy: Paweł Zbroja, bogacz nad bogacze, ma ino syna jedynaka i dwie dziewczuszki. U mnie ani w niedzielę nie jada się do syta, a jest nas wszystkich razem dziewięcioro w chałupie. Zaś o tej godzinie może ta jeszcze przybyło jedno więcej.

– Abo co?

– Ano... Dy już takie zaprowadzenie u Trzasków, że co rok, to prorok.

– Widzisz, Wojtek, powiem ci prawdę. Strasznieś chłop nierozgarniony. Baški się chcesz wyzbyć właśnie teraz, kiej³³ matka niedomaga?

– Dajcież mi się wygadać dokumentnie! Po cóżem o Zbrojach zaczął? Widno cały kłopot na nich się opiera.

– Bardzom też ciekawa, co mi powiesz.

– Odkąd Paweł Zbroja ostał wójtem łobzowskim, dmie³⁴ ci tak, co nie wiadomo, jak mu się kłaniać: czy jak miłościwemu królowi Kazimierzowi, czy może jeszcze krzynę niżej.

– Cóż to ma do Baški?

– O, jakaście to nagła! Zaraz się dowiecie! Tedy³⁵, jako spominałem, jedynaka se uchował jak malowanie. Parobek

³² *ano* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

³³ *kiej* (gw.) – kiedy. [przypis edytorski]

³⁴ *dać się* – tu: puszyć się, pysznić. [przypis edytorski]

³⁵ *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

rosły, na gębie czerwony niczym jabłuszko, a do wszelakiej roboty zgrabny, jak by się od urodzenia wszystkiego uczył. Najstarszy komornik z łobzowskiego dworca wziął go za stajennego do królewskich koni.

– A co mnie do królewskich koni?

– Słusznie, wam nic. Ale zarówno Staszкови Zbroi nic do naszej Baški, a czego lata za dziewczyną?

– O, rany!

– Dziękować Panu Jezusowi, zrozumieliście przecie, co za przyczyna, że chcę dziewczuchę wyprawić z domu.

– Poczekajże, a cóż Basia na to?

– Basia? Po rozżarzonych węglach leciałaby za nim, ino by palcem kiwną!

– To po cóż dzieciska rozrywać, kiej się ku sobie mają!
– zawołała Jacentowa, splatając ręce. – Dać na zapowiedzi, pożenić i kwita.

– Aha, stary Zbroja pierwej ubije chłopaka, niżeli u Trzasków synowej będzie szukał. On by się i wojewodzianki nie zląkł. A mnie i moją babę nienawidzi aż strach. Ino mię ujrzy w polu czy na podwórku, pomstuje tak, że uszy wędną. Baškę wyzywa od dziadówek, przed ludźmi nas czerni³⁶, niemal plwa na nas.

– Ha, wola boska, a tyś ojciec. Czyń, jako rozumiesz. Kiedyż mi dziewczynę przyprowadzisz?

– Właśnie dziś, zaraz, coby nie miała sposobności powiadomić Staszka. Pewnikiem już jest na targu. Miała

³⁶ *czernić* – dziś popr.: oczerniać. [przypis edytorski]

przyjechać z Wątorową. Zginie dziewczucha jak kamień w wodę. Niech wójt swaty posyła, gdzie wola. Z moim uczciwym dzieckiem napraszał się nie będę. Ino niech ciotka strzeże Basi jak oka w głowie, żeby się ptasznik³⁷ o turkawce³⁸ nie zwiedziało.

– A to co za rwetesy? Coś się dzieje na targu? Zobacz no, Wojtek, czego ludzie tak krzyczą?

– Baśka?! Skądeś się tu wzięła? I taka zdyszana? Wilki cię gonią po mieście czy co?

– Szukałam was, tatusiu... Idźcie, na miły Bóg, ratować Wątorka, bo go baba na śmierć zatłucze... O, tam... Widzicie? Pod świętym Wojciechem.

– Pilnujcie tobołka, Jacentowa, zaraz wracam. A ty stój wedle³⁹ ciotki. Ani mi się rusz!

Skoczył Wojciech co żywo na pomoc kumotrowi. Ledwo się przepchał przez tłum gawiedzi śmiejącej się z zaperzonej⁴⁰ niewiasty i bitego chłopca.

– A ty opoju! A ty śleporodzie zatracony! Gdzie moja kokoszka?! Oddaj zaraz, bo ci łeb ukręcę, jakem twoja ślubna, wierna i uczciwa żona! Oddaj kokoszkę! Gadam po dobroci!

I ściskając bat w garści, wyrznęła go z całej siły grubym końcem biczyska po plecach.

³⁷ *ptasznik* – myśliwy polujący na ptaki. [przypis edytorski]

³⁸ *turkawka* – ptak podobny do gołębia, przen.: młoda dziewczyna. [przypis edytorski]

³⁹ *wedle* (daw.) – obok. [przypis edytorski]

⁴⁰ *zaperzony* (daw.) – rozgniewany. [przypis edytorski]

– O, rety! Ja... Jaguś... dy zelżyj kapkę! – jęczał mąż, ani próbując odwetu.

– Gdzie czarna kokoszka z białym czubem?! O, moi ludzie, moi ludzie! – zawodziła baba piskliwie. – Taką ci miałam kokosią na cały świat sławną. Jak zniosła jajko w sam święty Jan, to bez dwa miesiące ino jeden dzień spoczęła. Ady rodzone dziecko tak matce nie świadczy, jako mnie ona podchlebiała! Ano przedwczoraj znowu się nieść zaczęła, a ta niewiara przekłeta wywlokła mi ją z domu dziś rano! Zdrajco! Judasie! Bo cię uśmiercę, niech cię już moje oczy nie oglądają!

– Mojaś ty śliczna...

– Nie ślicznam! Kokoszka gdzie?!

Zamierzyła się z większym jeszcze rozmachem, aż tu dwie silne ręce szarpnęły ją w tył, omal nie upadła. Obejrzała się.

– No, puszczajcie mnie, Wojciechu, bo i wam się oberwie!

– Cicho. Cicho. Dajcie spokój. Nie wstyd wam? Ludzie patrzą, śmieją się. Jużście tego biedaka zanadto ukarali.

– Niech powie, gdzie ją skrył przede mną?

– O, Jaguś!... Ja... ja... jakoż ci oddam, klejem sprzedał...

– Komu?

– Wim ja?

– A pieniądze gdzie?

– U... u... u Mośka... Rety! Trzymajcie ją! Wojciechu, bo duszę ze mnie wyżenie⁴¹!

⁴¹ wyżenąć (daw.) – wygnać. [przypis edytorski]

2. Sąsiedzi

Tak więc Basia została u ciotki Jacentowej w Krakowie, a Trzaska wracał na Łobzów z lżejszym sercem.

Było wprawdzie płaczu i lamentu co niemiara, ale przez myśl nawet nie przeszło dziewczynie buntować się przeciw woli ojcowskiej.

– Ani mi się waż pokazywać w domu, póki cię sam nie zawołam – rzekł jej na odchodnym. – Kiecki, gorset i buty przyniosę ci w przyszły wtorek.

Objęła tatusia za kolana, ciotkę pocałowała w rękę, spłakała się jak bóbr i została.

Przypuszczenia Wojciecha spełniły się co do joty. Za powrotem do chałupy znalazł w niej gościa oczekiwanego – malusieńką dziewczynkę. Westchnął, pokiwał głową, ale ucałował dzieciątko.

– Ano, moja Margoś poczciwa – rzekł serdecznie do żony – dziękuję ci też, dziękuję z całej duszy, jako za pierwsze, tak samo i za ósme. Niech Pan Jezus w zdrowiu chowa, a o nas, biedakach, nie zapomina. Ale, ale, powiem ci coś ważnego. Baśkę oddałem do służby w Krakowie.

– Cóż ty bajesz, Wojtek? Czy ci zmysły pomieszało? Kara boska czy co? Musisz w te pędy lecieć do miasta i zabrać dziewczynę z powrotem!

W jednej chwili dobroduszny uśmiech znikł z twarzy

Wojciecha, dolna warga wysunęła się naprzód.

– Pierwej słuchaj, a potem gadaj, a najlepiej wcale nie gadaj – rzekł twardo. – Uczyniłem jak trzeba i dość. Baśka zostanie w Krakowie póki moja wola.

Przycichła i schowała się z głową pod pierzynę.

– Jużci, teraz się zacznie płakanie. Nie sprzeciwiaj się nigdy, to nigdy krzyczał nie będę.

Usiadł na brzegu łóżka i opowiedział jej wszystko szczegółowo.

– No, sprawiedliwie zrobiłeś, jak dobry ojciec – odrzekła wysłuchawszy. – Ino pytam się, co teraz będzie, kiedy ja ani ręką, ani nogą?

– Dy z Kasi już nie najgorsza wysługa, niech się przyucza. Co byśmy się trapiłi po próżnicy!

– Ano jużci. Zresztą, wolę se ręce urobić, od świtu do nocy harować, byle się te wyklinania raz skończyły.

– Ino teraz leż cicho, spoczywaj. My se ta będziemy jako radzić bez ciebie. Matka w domu najpierwsza. Co by się stało z tymi kruszynami, gdyby ciebie zabrakło!

– Ale, właśnie! – zaśmiała się kobieta. – Zdrowam jak ten rzemień. Nie zbędziesz się mnie ani za trzydzieści lat!

– Niechże cię Pan Jezus wysłucha! Widzi On, jako cię srodze miłuję. Teraz wyjdę na chwilę. Mam ważną sprawę. Jeżeli mi się powiedzie, będzie dla nas wszystkich uciecha.

Zamknął odrzwi od sieni i od podwórka, żeby nie wiało na dzidziusia i na chorą żonę, postął na progu niepewny, wreszcie

przeżegnał się, nasunął czapkę na lewe ucho i pomaszerował brnąc w gęstym jak ciasto, listopadowym błocie prosto... do chaty Zbrojów.

Dwa płoty i wąska polna droga dzieliły obejście sąsiadów. Trzasko wie mieszkali na zboczach małego pagórka, domostwo Zbroi przytykało niemal do pięknego sadu otaczającego królewski dworzec w Łobzowie.

Wojciech wszedł do sieni. Rozejrzył się. Drzwi do świetlicy były zawarte⁴², w izbie mieszkalnej uwijała się przy kominie Zbroina.

– Niech będzie pochwalony...

– Na wieki – odpowiedziała gospodyni, nie odwracając się. –

A czego to?

– Z waszym chciałbym pogadać.

Spojrzała.

– A to ci gość rzadki i nie lada jaki! – zawołała śmiejąc się drwiąco. – Prędzejem się śmierci spodziewała niż was, miły sąsiedze, tu, na moim progu, zobaczyć. Do Pawła chcecie? A siedzi se w świetlicy przy miodzie. Idźcie, pewnikiem rad wam będzie.

Nie zrażony przykrym tonem tych niby grzecznych słówek, wszedł Wojciech śmiało do wielkiej izby gościnnej i tak samo boskim słowem powitał gospodarza.

Zbroja aż się zachnął⁴³ z podziwu. Co? Ten człowiek, którego

⁴² *zawarty* (daw.) – zamknięty. [przypis edytorski]

⁴³ *zachnąć się* – zasygnalizować oburzenie lub sprzeciw. [przypis edytorski]

jak śmiecie lekceważył, ten chłop cichy, ustępliwy, nienatrzętny ośmiela się nachodzić go we własnym domu? Zerwał się z ławy i stanął wyprostowany, ogromny, z zaciśniętymi ustami.

– Niech będzie pochwalony – powtórzył Trzaska, patrząc mu spokojnie w oczy.

– Na wieki – odburknął niewyraźnie i na powrót usiadł na ławie, już ani patrząc na gościa.

– Nie źlijcie się na mnie, sąsiedzie – zaczął przybyły drżącym trochę głosem – przychodzę do was z dobrą nowiną.

– Wy do mnie? – Zbroja ruszył ramionami. – Najlepsza nowina będzie, jak mi z oczu zleziecie, choćby na wieki amen.

– To już Panu Jezusowi ostawmy, którego z nas i kiedy ma zabrać z tego świata – odparł Trzaska, siłąc się na spokój. – Ino to wam przyszedłem powiedzieć, że nie musicie się już troskać o swego Staszka względem naszej Baški, bo nie chcąc cudzego dziecka przeciw ojcom buntować, a swoje w cenie mając jak złoto, wyprawilem dziewczuchę z domu i już jej wasz syn, póki żyw, nie увидzi.

Zbroja spojrział na mówiącego bystro, ale natychmiast spuścił oczy i milczał.

– A iżem jest chrześcijanin i nie darmo co dzień przy pacierzu powtarzam: „jako i my odpuszczamy”, więc przychodzę robić zgodę z wami, sąsiedzie, coby już nijakiej zawziętości nie było między nami.

Przeczekał chwilkę w nadziei, że przecież jakąś życzliwą odpowiedź usłyszy, westchnął i ciągnął dalej:

– Tedy, jakom rzekł, szczerym sercem was zapytuję, czy z wolą waszą zakończyć swary i niezgodę? Tyloletnią obrazę boską?

Zbroja wychylił kubek duszkiem i splunął na bok.

– Anim ja z wami w zgodzie, ani w niezgodzie – rzekł krzywiąc usta wzgardliwie. – Wszystko mi jedno, czy żyjecie, czy zgnijecie. Zbroja się z dziadami nie zadaje.

– Nie zadaje się? A jednakowo nie ma dnia, żebyście nas nie krzywdzili, nie poniewierali przed ludźmi, ostatnimi słowami nie poniewierali! – zawołał Trzaska, tracąc cierpliwość.

– Ha, kiedy wam tak o dobre słowo chodzi – roześmiał się Zbroja – to dziękuję wam pięknie, żeście swoją dziewczuchę uprzatnęli memu synowi sprzed nosa. Choć i bez tego byłoby się obeszło. Od dziecka Stach nauczony równo przed się patrzeć, a nie w błoto. Może by się ta był i zabawił, ale żeniaczka mu nie na myśli.

– Milczcie, na Boga świętego, bo mnie krew zaleje! – krzyknął Trzaska z oburzenia. – Przyszedłem do was z przebaczeniem w sercu, obie ręce wyciągałem do zgody, ofiarowałem Panu Jezusowi tę gorzkość, com się jej nałykał od was tyle lat. Chciałem pieczęć świętą przyłożyć na naszych swarach i w kumy⁴⁴ was pro...

– Cha! cha! cha! cha! Cichoście, bo i mnie krew zaleje, ino ze śmiechu! – wrzasnął Zbroja, trzymając się za boki. – Słyszeliście, ludzie, wójta mu się zachciewa. Zbroja u Trzaski

⁴⁴ w kumy – na ojca chrzestnego. [przypis edytorski]

za kumotra! Cha! cha! cha! Ady⁴⁵ se nie żałujcie, na Wawel nie tak daleko, zawołajcie se miłościwego króla! Ręczę, że wam nie odmówi! Ot, chamska dusza dopiero! Precz z mego domu, bo psami wyszczuję!

– Na wasze psy mam buczek sękaty! – odkrzyknął ostro Trzaska. – Niech ino który spróbuje mnie tknąć! A na wasze słowa umiałbym odpowiedzieć jeszcze lepiej, ino mi się nie podoba. Wolej Panu Jezusowi pomstę ostawię.

Rzucił drzwiami, aż ściany zadrżały, i wyszedł, a za nim aż na drogę leciał śmiech szyderczy Zbroi.

Ściemniało się na dworze. Gęsty deszcz, co padał od rana, zamienił się w drobny, kołący śnieżek i siekł po twarzy, aż bolało. Wojciech nie czuł wiatru, nie widział śniegu. Krwawe płaty latały mu przed oczyma. Nie sposób wejść teraz do izby. Margosia od razu wyczyta wzburzenie w jego twarzy. Po co ją trapić, kiedy się to na nic nie zda.

– Pójdę na strych, pozaślaniam jako dziury deskami i słomą, żeby nie przeciekało. Nijak się nie mogę przepomóc na świeżą strzechę. Oj, Boże, Boże miłosierny!

Z godzinę latał dziury w dachu, zatykając je, czym mógł, od wnętrza, jak to niemal przy każdym deszczu musiał robić, bo te słabe zapory psuły się i odpadały po paru dniach. Jakoś tym razem nadspodziewanie dobrze mu poszło i trochę weselszy zeszedł na dół do swoich.

Nowo narodzone dzieciątko spało cichutko, pozawijane w

⁴⁵ *ady* (gw.) – ale, przecież. [przypis edytorski]

ciepłe szmaty. Kasia krzątała się przy piecu i gotowała pęczak na wieczerzę. Z dala od ognia stał garnuszek z ciepłym mlekiem dla matysi. Młodsze dzieci bawiły się z psem w kącie, ale spokojnie, żeby nowej siostrzyczki nie budzić.

– Gdzieżeś to siedział tak długo, ojciec? – spytała żona.

Zawahał się. A nuż w złość wpadnie i wszystkie obelgi Zbroi powtórzy? Biedna Margosia już dziś płakała przez niego. Jeszcze broń Boże zasłabnie. Odchrząknął i odpowiedział wymijająco:

– Wstępowałem na chwilę do wójta, coby się o swego chłopaka nie trapił, jako Basi już w domu nie ma.

– No? A co on na to? – spytała ciekawie.

– Rad⁴⁶ był, a jakże. Nawet mi podziękował.

– No, to chwała Panu Jezusowi. Może nas już nie będzie tyła dręczył jak zawdy.

– Byłem i na strychu dziury pozasłaniać.

– Dobrześ zrobił. Zaraz pewno będzie i wieczerza. Co to takiego? Co tak zbyrka⁴⁷?

– Aha, wali się ktoś do sieni. Wyjrzyj no, Pietrek.

Chłopiec wybiegł z izby i powrócił natychmiast, wyprzedzając gościa.

W mroku wieczornym, którego słaby ogień na kominie prawie nie rozjaśniał, ujrzeli przy drzwiach wysokiego mężczyznę w ciemnej opończy, z kijem w rękę. Zdjął czapkę, pochwalił Pana Jezusa. Odpowiedzieli mu wszyscy: „na wieki”.

⁴⁶ *rad* (daw.) – zadowolony. [przypis edytorski]

⁴⁷ *zbyrkać* (gw.) – dzwonić, hałasować. [przypis edytorski]

– Gospodarzu czy gospodyni, bo jakoś nikogo w tym ciemku nie widzę – rzekł obcy – pozwólcie mi spocząć i obeschnąć trochę przy waszym kominie, bom przemókł do nitki.

– Kasiu, przysuń ławę do ognia, a duchem⁴⁸! – zawołał Wojciech. – Zaświeć kaganek!

– Nie trzeba kaganka, nie trzeba. Nie róbcie sobie ze mną tyle zachodu – przerwał podróżny. – Posiedzę chwilę i pójdę dalej. Pilno mi do Krakowa.

– Aha, to do miasta idziecie? – spytał Trzaska.

– Jużci, do pana krakowskiego⁴⁹ mam sprawę. Śnieg mię w polu złapał, przeziąłem srodze...

– Oj, nie wiem ja, zali próżno nie idziecie. Gadali dziś ludzie w Krakowie, jako właśnie król miał jechać na roki⁵⁰ do Biecza, a pan krakowski, ma się rozumieć, także.

– Taaak? A, to źle. Ha, darmo. Poczekam w mieście, aż wróci. Pierwszy raz mi tędy droga wypadła, mówiono mi, że ta wieś to królewszczyzna⁵¹...

– A jakże, od wiek wieka.

– Dobrze króla mieć panem we wsi, prawda? – rzekł podróżny żartobliwie. – Człek jakby u Boga za piecem: czy cię chorość trapi, czy bieda gniece, czy jakowej inszej pomocy trzeba, ino do dworu jak w dym. Bo i służba pańska, zarządce, dworzanie,

⁴⁸ *duchem* (daw.) – szybko. [przypis edytorski]

⁴⁹ *pan krakowski* – kasztelan krakowski. [przypis edytorski]

⁵⁰ *roki* (daw.) – termin posiedzenia sądu. [przypis edytorski]

⁵¹ *królewszczyzna* (daw.) – dobra ziemskie należące do króla. [przypis edytorski]

wszystko zacne ludzie być muszą, czy tak?

– Utrafiliście w samo sedno – ze śmiechem odparł Trzaska.
– Rzekliście: „być muszą” i tak też jest. Gdyby nie musieli, hej, hej, siódmą skórę by ściągnęli z biednego chłopa.

– Co powiadacie?

– Prawdę gadam. Niejeden komornik albo łowczy, albo krajczy, to i Żyda zdoli ocyganić, a jakże. Kaletę nabija, o swoje dobro dba, nie o pańskie.

– Nie do wiary!

– Ino że król jego miłość często na Łobzów zjeżdża, to cała nasza pociecha, a na ich brykanie hamulec. Wiedzą, że król najbiedniejszemu przystępny, że ze skargą do niego wolno przyjść o każdej dobie, to jedno im ręce wiąże i rogów przyciera.

– A we dworze kto siedzi?

– Oho, chyba z dalekości wędrujecie, gospodarzu, kiedy o takie rzeczy pytacie.

– Więcej niż dziesięć mil.

– Kto siedzi we dworze? Wstyd w nim siedzi. Ulubienica miłościwego pana – jękając się odpowiedział Wojciech.

– A co to komu wadzi? Przecie królowi też się jakowaś rozrywka należy – zauważył ze śmiechem podróżny.

– Grzeszne wasze słowa – surowo odpowiedział Trzaska. – Pocziwemu człeku nie przystoi⁵² tak mówić. Kto ino cześć ma dla miłościwego pana – a Bogu najwyższemu wiadomo, że w całym królestwie wszyscy go nad własny żywot miłujemy – tedy

⁵² *nie przystoi* (daw.) – nie wypada. [przypis edytorski]

kto ino serce ma uczciwe, co dzień się gorąco modli, by nasz król ukochany rzucił precz od się tę bezecnicę.

– Ej, chyba nie każdy taki zawzięty na tę biedaczkę? Jakże jej to?

– Rokiczana zwie się, diabelska pokaśnica. Z Czech ją biesi przynieśli.

– Czy taka zła, niemiłosierna, czy krzywdzi kogo?

– Dobra ci nie jest ani miłosierna – gorzko odrzekł Wojciech – ale my ta jej dobroci nie łaknący. Niechby se wróciła, skąd przyszła. Tyle od niej łaski wyglądamy.

– Aleście też surowym sędzią, gospodarzu. Ani koronowanej głowie nie przepuścicie!

– A czy ja to ze siebie gadam? Każdy ksiądz wam to samo powtórzy, a i boskie przykazania pisane nie ino dla chłopów, lecz dla cesarzów i królów tak samo. Po Bogu wszechmogącym miłościwy król Kazimierz jest mi pierwszy. Mądrością Salomonową słynie; sprawiedliwość jego i panu możnemu, i nędznemu żebrakowi jako słońce przyświeca; rządzi królestwem niczym ojciec najlepszy; czego tknie, wszystko mu się darzy; ino ta plama, ta jedna plama! Kiedy go już Pan Jezus pokarał takim słabym sercem ku białogłowom, niechby se kazał szukać po wszystkim świecie najpiękniejszej królewny, niechby ją pojął za prawą żonę! Choć niedawno owdowiał, mniejszy byłby grzech niżli to, co się przeciw bożemu prawu dzieje.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.